

Ćmy dienne

Cóż to za gatunek robactwa wyległ za dnia, by stanąć pod światłami rampy? Co go ciągnie do tego, by w świetle dnia jeszcze dać się oświetlić światłem sztucznym? Co wypłoszyło go z nory, by pokazać swoje anielskie oblicze? Aniołowie zbuntowani, ciemna siła, ty żeś to? Żeby to chociaż miało skrzydła, lecz nie, to na żółto odziane wieczne zdziennienie gęsie. Trzeba chyba zapytać i samemu odpowiedzieć:

Czym jest gąsek latanie?
To w ciemności zostanie.

I żeby to można było usprawiedliwić chwilowym zaćmieniem umysłu. Żeby szukać usprawiedliwień dla umysłu, to najpierw trzeba założyć, że gąski tenże umysł mają. A tam małe rozumki. Dużo wrzasku a mało sensu. Jednak latać trzeba nawet, jakby się skrzydeł nie miało.

Każda władza przyciąga takie ćmy – czy to sprawowana czy to przewidywana, czy to nawet domniemana. I wszędzie tam, gdzie jakieś szydło wylezie z wora czy wystawią jakąś kopaczkę do kartofli, wszędzie tam ćma dzienna lata, wszędzie szuka dla siebie swoich pięciu minut trwania przed kamerą albo bodaj przed mikrofonem – żeby kadzić, dziadzić i w niebo wysadzić. Tylko co? Albo raczej kogo?

Jaką siłą pędzona,
od łba do ogona?

I tu przychodzi nam z pomocą autor dawny, zapomniany i mniej nadęty niż nasze przyjemniackie czasy. I to na dokładkę generał. Dziś generałem jest każdy baran, każdy jocyzy i niesie buławę ze styropianu, żeby się nie zmęczyć i nie spocić zbyttnio. Nie narzekajmy na nasze czasy. Jednakże kiedyś Franciszek Dzierżykraj Morawski napisał uszak bajkę „Gęsi”. A wtedy było tam tak:

Ni ztąd ni z zowąd nagłą zdjęte trwoga,
Gęsi pod bliskim zerwały się lasem,
I wielką przez wieś uciekając drogą,
Z strasznym leciały hałasem.

Cóż to za głupstwo z takim wrzaskiem wpadać,
Tak zlekły kogut z wzniosłej woła tyki –
Nikt was nie myśli ni gonić ni zjadać,
Poco więc, poco te krzyki?

Alboż my wiemy co się dzieje z nami –
Tak rzecz jedna pędząca w odwodzie –
My tylko lecim za temi gęsiami,
Które tam krzyczą na przodzie.

Zostawię pisownię oryginału, wydanego w 1860 roku w Poznaniu u Jana Konstantego Żupańskiego w tomie „Bajki Franciszka Dzierżykr. Morawskiego”. Co w tej materii się zmieniło do dzisiaj?

I biegają głupiutkie gąski, wrzeszcząc „Oj joj joj.” i „Aj jaj jaj.”. I wykrzykują: „Co to nas za jeden pogonił po tych drogach jak ostatnich z ostatnich aż do Kołobrzegu?”. Ale odpuśćmy – i sobie i czytelnikowi – tę zbyttnią refleksyjność. A już zupełnie tę pełnię elokwencji owych dzierżykrajowych gąsek. Które gąski aż tyle mają do powiedzenia? Dzisiejsze gąski nawet nie wiedzą, za kim i po co lecą. Ot, po prostu lecą. I to czasem w mola, który – jak wiemy – jest ćmą. I ta ćma zaćmiła je do cna w tym ćmolowatym pędzie.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel